

Kapibara Barbara i karnawat



ELIZA PIOTROWSKA



Kapibara Barbara i karnawat



Ocean Atlantycki

BRAZYLIA

PERNAMBUCO

Ameryka Południowa

Powitanie

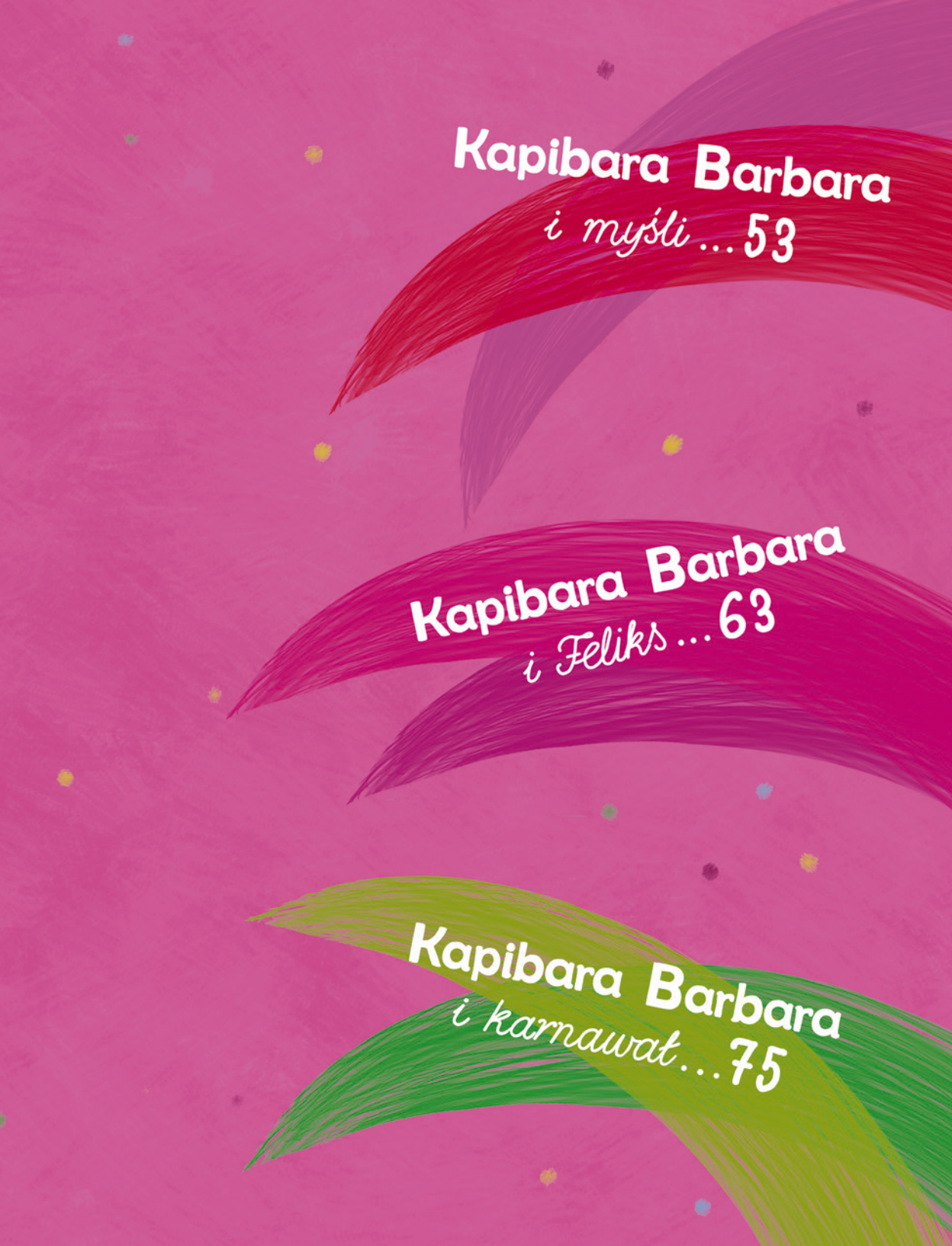


Mam na imię *Barbara* i mieszkam w *Brazylii*,
w *Pernambuco* nad Oceanem Atlantyckim.
To lud *Guarani* wymyślił nazwę *kapibara*
bardzo dawno temu. A imię *Barbara* wymyślił
mój tatuś, całkiem niedawno.

Kapibara Barbara
i odwiedziny...7

Kapibara Barbara
i Tatu...21

Kapibara Barbara
i Pamela...35

The background is a vibrant pink with several large, sweeping brushstrokes in shades of red, magenta, and green. Small, colorful confetti dots are scattered throughout the page.

Kapibara Barbara
i myśli ... 53

Kapibara Barbara
i Feliks ... 63

Kapibara Barbara
i karnawat ... 75



Kapibara Barbara

i odwiedziny



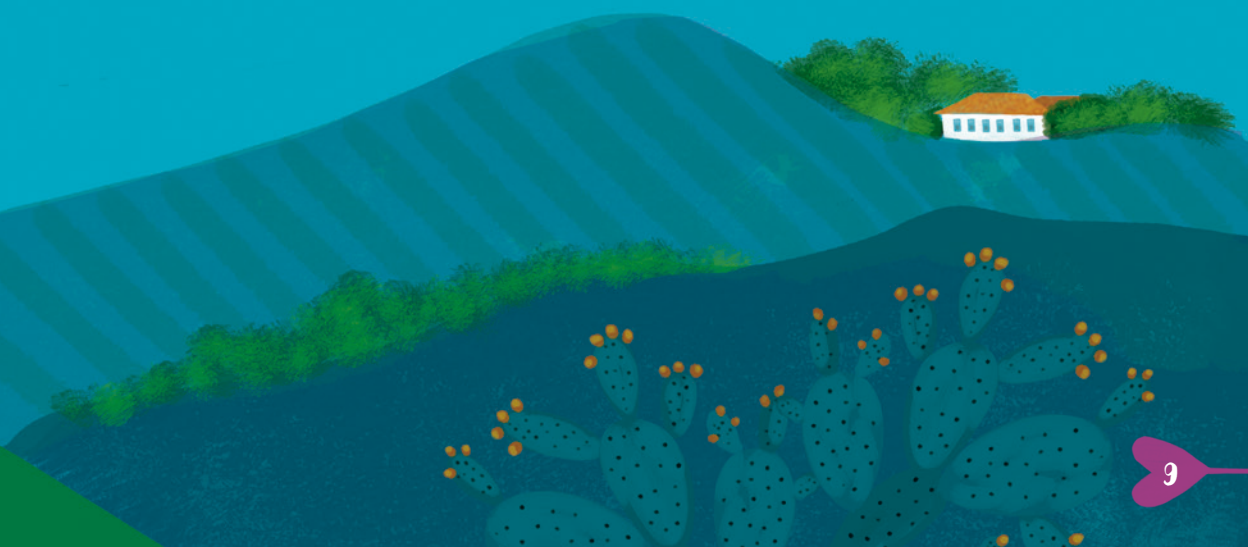
A cartoon illustration of a capybara with brown fur and black spots, sitting on a green hill. The background is a bright blue sky. In the foreground and midground, there are several cacti: some are green with small red flowers, and others are yellow with small pink flowers. The capybara is looking towards the right.

Nie wiem, czy o tym wiecie,
ale my, kapibary, jesteśmy
domatorkami. Naszym
domem jest polana
nad jeziorem. Ma-
musia mówi, że to
cały jej świat. Ale ciocia
Flor zawsze była inna niż
reszta stada i jej ten świat
nie wystarczał. Dlatego wy-
ruszyła w podróż i trafiła na
plantację kawy. Tam zaprzy-
jaźniła się z ludźmi, z którymi
mieszka do dziś.

Nasza rodzina nie mogła
tego zrozumieć, ale gdy
sami poznaliśmy panią
Luanę i pana Luana,

zrozumieliśmy, że dom cioci Flor jest tam, przy nich. Mój kuzyn Pedro tak dobrze się w nim czuł, że nie chciał wracać do własnego! Wujek Diego, tata Pedra, obiecał, że będziemy odwiedzać ciocię Flor częściej, i to przekonało Pedra do powrotu.

Dzięki temu co jakiś czas wyruszaliśmy całym stadem na plantację kawy. Wydeptaliśmy nawet swoją własną ścieżkę! W domu zostawiali tylko dziadkowie, którzy nie mieli siły na tak dalekie wycieczki, i ciocia Norma, mama Pedra, która jak się okazało, była największą domatorką z nas wszystkich. Ale teraz to ciocia Flor miała nas odwiedzić! I w dodatku nie sama, ale ze swoim narzeczonym! Byliśmy bardzo przejęci, bo odkąd ciocia postanowiła zamieszkać z ludźmi, jeszcze nigdy nas nie odwiedziła. Bardzo chcieliśmy też zobaczyć jej narzeczonego. Wiedzieliśmy tylko, że ma na imię Valdemar i że ciocia poznała go na koncercie.



Jak zwykle
ciocię Flor widać było z daleka.

Jej wielki, żółty kapelusz wyglądał jak
słońce, które właśnie spadło z nieba i toczyło się
teraz w naszym kierunku. Ciocia Flor kochała kapelusze
i miała ich całą kolekcję. Narzeczony cioci niósł okrągłe pudło
i ledwo mógł za nią nadążyć. W pudle były kapelusze na zmianę.

– Biegnę do nich! – zawołał przejęty Pedro i ruszył w jej stronę.

– Ja też, ja też! – krzyknęłam, bo już bardzo tęskniłam za ciocią Flor.

– Pedro, Barbara! – Ciocia Flor też zaczęła biec w naszym kierunku.

Tylko jej narzeczony nie biegł. Potem dowiedzieliśmy się dlaczego.

– Co to była za wyprawa! – śmiała się ciocia Flor. – Nie uwierzycie,
ile mieliśmy po drodze niezwykłych przygód!

– A któreś szliście? – zainteresował się Pedro, który podobnie
jak ciocia Flor, bardzo lubił przygody.

– Tą wydeptaną ścieżką... – Ciocia spojrzała na niego podejrzli-
wie. – A jest jeszcze jakaś inna? – zapytała ze zdumieniem
mojego kuzyna.

– Jest tylko ta, ale jak my nią idziemy, to się
nic nie dzieje... – Pedro był
zaskoczony.



Ale ja się temu
nie dziwiłam. Bo
tak właśnie było z ciocią
Flor – tam, gdzie się pojawiała,
natychmiast pojawiały się przygody.
Myślę, że ciocia Flor przyciągała
przygody, a Pedro ich szukał.



– Przepraszam, nie przedstawiłam mojego narzeczonego – zorientowała się ciocia. – Dla niego ta podróż to było wielkie wyzwanie, bo Valdemar woli pływać niż chodzić.

– Miło mi państwa poznać. – Wujek Valdemar ukłonił się. – Gdzie jest jezioro?

– Chodź ze mną, wujku, pokażę ci! – zawołał Edu, mój młodszy brat. – Lubisz się bawić w wodzie?

– Chodź, wujku, chodź! – przekrzykiwały się Lili i Kiki, moje młodsze siostry. – Pokażemy ci, jak pływamy!

Narzeczony cioci odłożył pudło z kapeluszami i bez zastanowienia ruszył za nimi.

Patrzyliśmy na niego w milczeniu. Wyglądał inaczej niż my. Był zgarbiony i chodził tak, jakby bolały go plecy. Miał też długi ogon, który swoim kształtem przypominał liść bananowca.

– Valdemar jest bobrem – wyjaśniła ciocia Flor. – Większość czasu spędza w wodzie, na ląd wychodzi rzadko. Jestem mu bardzo wdzięczna, że tu ze mną przyszedł.

– Nigdy nie widziałem prawdziwego bobra... – ucieszył się Pedro. – W Brazylii chyba nie ma ich wcale.

– Valdemar ma europejskie korzenie – powiedziała zachwycona ciocia.

– A gdzie on je ma? I co z nich wyrośnie? – chciała wiedzieć Lili.

– Korzenie to inaczej pochodzenie. Rodzina Valdemara pochodzi z Europy.

– Europa jest daleko, za oceanem – poinformował nas Pedro, który wiedział takie rzeczy, bo wymykał się nocami do miasta. – Można tam polecieć samolotem albo popłynąć statkiem – popisywał się.

– Że też mu się chciało... – Cioci Normie nie mieściło się to w głowie.





gitara

marakasy

berimbau

Valdemar

flet

bębny

BAM...

FIUUUU...

TIK T

– Valdemar kocha sambę. Robi instrumenty muzyczne z drewna: bębenki, marakasy, flety, gitary i berimbau... – wyliczała ciocia Flor. Była dumna, że ma takiego zdolnego narzeczonego.

– Hm... – Wujek Diego się zamyślił. – Bóbr i kapibara... Hm... To jest jednak dość dziwne...

– Tak! To bardzo dziwne – cieszyła się ciocia Flor. – I sama jestem ciekawa, co z tego będzie! – A potem usiadła na trawie i zapytała: – Wiecie, że kiedyś ludzie myśleli, że bobry

BUM...

i kapibary są rybami? To dopiero jest dziwne! I jakie śmieszne! Ludzie lubią nazywać i dzielić – stwierdziła po chwili. – Najważniejsze, że my z Valdemarem się zgadzamy, bo ja jestem zupełnie inna niż wszystkie kapibary, a Valdemar zupełnie inny niż wszystkie bobry. – Ciocia Flor sięgnęła po wielkie pudło i wyjęła z niego błękitny kapelusz. – Na popołudnie ten jest lepszy – powiedziała jak gdyby nigdy nic.

– No tak... – Wujek Diego pokiwał głową. – Zupełnie inni, no tak...

– Chodźcie zobaczyć, wujek zrobił nam wodospad!!! – Lili, Kiki i Edu byli tak przejęci, że nie mogli złapać tchu.

– Jaki znowu wodospad? – Ciocia Norma nie rozumiała, o co chodzi.

– No taki, że woda się leje! Ale prawdziwy, nie z czajnika!

Chodziło o czajnik, który dostaliśmy od turystów. Powiesiliśmy go na drzewie i zrobiliśmy z niego wodospad, bo kapibary nie piją herbaty ani kawy.

– Valdemar umie robić takie rzeczy – potwierdziła ciocia Flor.

– Umie, i to jak! Chodźcie zobaczyć! Wujek najpierw przegryzł drzewo, później zrobił tamę, a potem wodospad.

TIK TIK...

BOOOING...



– I to była prawda...

W miejscu, w którym rwącym nurtem wpływała do jeziora rzeka, wujek postawił drewnianą tamę. Woda uderzała w nią z wielką siłą i rozpryskiwała się na wszystkie strony.

Pedro wskoczył do jeziora.

– Ale fajnie! – krzyczał! – Babciu, chodź, wymasujesz sobie plecy!

Chwilę potem do Pedra dołączyła reszta rodziny i było bardzo wesoło. Nawet cioci Normie się podobało.



– A nie mówiliśmy! – przekrzykiwali się Lili, Kiki i Edu.
– Zaraz, zaraz, a gdzie jest Valdemar? – Ciocia Flor rozglądała się z niepokojem.
– Szuka odpowiednich drzew – poinformował Edu.
– Będzie budował łódź! – cieszyła się Kiki.
– Taaaką wielką! I potem popłyniemy nią do Europy! – krzyczała Lili.

– Na jak długo zostajecie? – ma-
musia najpierw spojrzeć na ciocię
Flor, a zaraz potem na swoje ulu-
bione drzewa.

Ciocia nic nie odpowiedziała,
tylko poszła poszukać swojego
narzeczonego. Po chwili wrócili
razem.



$$P(A) = \sum p(w)$$

$$8^2 + 6^2 = c^2$$



$$b \quad z = a + bi$$

$$\frac{a^m - 1}{a - 1}$$

$$P(A) = \sum p(w)$$



$$\int f(\varphi(x)) \varphi'(x) dx = \int f(u) du$$

A	B
1	1
1	0
0	0
0	1
0	0

$$\pi \approx 3.14$$



$$\frac{-b \pm \sqrt{D}}{2a}$$



?



- I co z tą łodzią? – dopytywała się mamusia.
- No właśnie, co z łodzią? – zmartwili się Lili, Kiki i Edu.
- Najpierw trzeba przygotować projekt – poinformował wujek Valdemar. – Łódź to co innego niż tama. Należy wybrać odpowiednie drzewa, dokładnie je wymierzyć oraz sprawdzić, jak będzie się zmieniać ich wyporność w zależności od załadunku.
- A co to jest załadunek? – zapytał sennie Edu, który słuchając wujka, poczuł nagle dziwne zmęczenie.
- Załadunek to wy, pasażerowie.
- Edu się zdziwił, że jest tym wszystkim naraz: kapibarą, pasażerem i załadunkiem.
- A można tę łódź zrobić jutro? – Pedro słodko się przeciągnął.
- Budowa łodzi to długa i żmudna praca – powiedział poważnie wujek Valdemar. – Im szybciej się ją rozpocznie, tym szybciej się ją skończy.
- Wujku, to może zacznijmy jutro, jak wszędzie słońce. Zanim zajdzie, na pewno ją skończymy! – ucieszyła się Lili.
- Wujek usiadł na kamieniu i ciężko westchnął.
- Po pierwsze, żeby zbudować łódź, to takich wschodów i zachodów słońca musi być dużo więcej. Po drugie, do budowy łodzi potrzeba wielu pomocników! – stwierdził i rozejrzął się znacząco wokół.

Moja rodzina nagle umilkła, a potem cichutko, jak gdyby nigdy nic, rozpierzchnęła się na boki...

Było bardzo gorąco. Każdy marzył o drzemce w cieniu wielkiego nerkowca.

$$\frac{-b \pm \sqrt{b^2 - 4ac}}{2a}$$

